DODATEK LITERACKI I OGÓLNOKSZTAŁCĄCY „DZIENNIKA BERLIŃSKIEGO"

Rok XXIX | Berlin, niedziela, dnia 4-go stycznia 1925 r. | Nr. 1

## Koronacja Bolesława Chrobrego.

Od kilku tygodni z coraz to większem zainteresowaniem omawianą sprawa dziewięćsetletniej rocznicy koronacji królewskiej w Polsce, dokonanej przez Bolesława Chrobrego, jako doniosłej daty w dziejach budowy państwa polskiego, znaczącej moment ostateczny jego konsolidacji wewnętrznej i uniezależnienia się na zewnątrz. Może nie od rzeczy będzie przypomnieć warunki wśród jakich ta koronacja nastąpiła i poglądy jakie naówczas co do niej panowały, ażeby zorjentować się w doniosłości tego faktu nietylko w tem świetle, w jakiem nań dzisiaj spoglądamy, ale w sytuacji ówczesnej, w stosunkach Polski XI w.

Sprawa uzyskania korony królewskiej ciągnie się w istocie przez całe panowanie Bolesława Chrobrego, przedewszystkiem zaś od słynnego zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000, na którym jednak wbrew niejednokrotnie powtarzanym poglądom, o istotnej konoracji Bolesława przez Ottona nie mogło być mowy. Symboliczny gest włożenia korony na głowę Bolesława przez Ottona oznaczać mógł bowiem conajwyżej wolę Ottona III co do wyniesienia Bolesława do godności królewskiej. Koronacja wszakże nie mogła się odbyć bez sakry, bez pomazania, na które potrzeba było zgody Rzymu. Tej, jak wiadomo, nie otrzymano, a rychła śmierć Ottona III i objęcie rządów przez nieprzychylnego Polsce Henryka II odsuwały cały plan w daleką przyszłość. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że późniejsza tradycja historyczna panująca w Polsce pojmowała ten akt jako koronację i że po Gallu, który pierwszy dał jej wyraz, powtarzali ją dalsi kronikarze. Na tem stanowisku stoi też zupełnie wyraźnie i Długosz, który od uroczystości gnieźnieńskiej, do której nazywał Bolesława księciem, zaczyna go systematycznie tytułować królem. W związku z tem źródła te milczą o istotnej koronacji Bolesława u schyłku jego życia. Że ten pogląd na znaczenie aktu z r. 1000 nie odpowiadał istotnemu stanowi rzeczy i stanowisku samego Bolesława i jego współczesnych, tego dowodzą zarówno nieudałe starania polskie w Rzymie, jak i przeprowadzenie znanego aktu koronacyjnego po upływie ćwierć wieku. Czerpiemy o nim wiadomości wyłącznie ze źródeł obcych, niemieckich?

Źródła te podają zresztą wiadomość ową niezmiernie lakonicznie notując ją zazwyczaj w związku ze śmiercią Henryka II. Oto najważniejsze z pomiędzy nich: *Rocznik Korbejski*: r. 1026: „Panował wielki głód tak, że bardzo wielu zeń pomarło; panowała nadto i wielka zaraza. W tymże roku pomazany został na króla Bolesław, Słowianin; niedługo potem jednakże umarł". *Rocznik kwedlinburski* r. 1025: „Bolesław książę polski, dowiedziawszy się o śmierci cesarza Henryka i wzbiwszy się w dumę tak dalece przepełnił się trucizną pychy, że przez zuchwałą uzurpację kazał się pomazać i włożyć sobie koronę. Po którem to wszakże śmiałem zuchwalstwie wnet nastąpiła pomsta Boża. W krótkim bowiem czasie spadła bowiem na niego smutna śmierć. *Rocznik magdeburski* ogranicza się do podania pierwszej części powyższej wiadomości o zuchwalstwie Bolesława, bez szczegółów tyczących bliskiej jego śmierci. W podobny sposób opisują ten wypadek inne źródła niemieckie, jak *Wippo*, który pod r. 1025 zaznacza iż „Słowianin Bolesław, książe Polaków, przywłaszczył sobie insygnja i tytuł królewski z krzywdą króla (niemieckiego) Konrada (następcy Henryka II). Lecz śmierć rychło jego zuchwalstwo unicestwiła". Tego samego zdania jest i *Annalista Saxo*.

Z tych skromnych wiadomości rocznikarskich wynikają następujące pewne szczegóły: Oto, że koronacja Bolesława pozostawała w związku ze śmiercią nieprzyjaznego Henryka II, którą na dworze polskim uznano za korzystny moment do wyzyskania swoich planów, że koronacja Bolesława nie o wiele wyprzedziła jego śmierć. Wszystkie inne momenty nie wyłączając dokładniejszej daty koronacji Bolesławowskiej, którą bez bliższego uzasadnienia wielu kładzie na Boże Narodzenie, polegać mogą jedynie na kombinacjach, z tych dwu pewnych przesłanek wydobytych. Przedewszystkiem więc dadzą się ustalić pewne ramy chronologiczne. Wiadomem jest, że Henryk II zmarł w lipcu 1024 r. i że śmierć Bolesława Chrobrego przypada wedle wywodów Balcera (*Genealogja Piastów*) na 17 czerwca 1025 r. Na ten zatem okres od lipca 1024 r. do czerwca 1025 r. przypadać muszą starania Bolesława o koronę oraz przeprowadzenie samejże koronacji. Z tem zaś przechodzimy do rozważenia politycznych warunków, wśród jakich dokonała się koronacja.

Wiemy, że przeprowadzoną ona została wedle przyjętej powszechnie zasady pomazania i włożenia korony. Pomazania dokonywał przedstawiciel Kościoła, arcybiskup gnieźnieński. Czy dokonywałby go bez zgody Rzymu? Bardzo to przypuszczenie jest wątpliwe. Najpierw dlatego, że jeśli Bolesław chciałby był dokonać koronacji z pominięciem tej zgody, to mógł to uczynić o wiele wcześniej, choćby i w dobie korzystnych wojen z Henrykiem. Powtóre zmiana na tronie papieskim, jaka wówczas nastąpiła otwierała Bolesławowi widoki łatwiejszego niż dotąd osiągnięcia zgody ze strony Rzymu na koronację, tem więcej, że wobec zamętu, jaki zapanował w Niemczech chwilowo po śmierci Henryka II, papież nie potrzebował się obawiać politycznego nacisku ze strony cesarskiej. Z tej też przyczyny należałoby raczej odbudowywać sobie bieg wypadków w następujący sposób: Na wieść o śmierci Henryka II, Bolesław, który o sytuacji w Niemczech doskonale był zawsze poinformowany, dzięki utrzymywanym tam wywiadowcom, spodziewając się zamieszek w Niemczech, które tam istotnie wybuchły i nie potrzebując się na razie obawiać przeszkód ze strony cesarskiej, postanowił wyzyskać moment przejściowy dla swoich celów politycznych. Prawdopodobnie jego starania w Rzymie o zgodę na koronację przypadały na lato i na wczesną jesień 1024. Nie ulega zaś kwestji, że przeprowadzono ją nie zwlekając, być może jeszcze w końcu 1024 r., co roczniki niemieckie, do których ta wieść nie zaraz doszła zanotowały pod r. 1025. Gdybyśmy się chcieli trzymać daty 1025 r., to termin koronacji zawrzećby trzeba pomiędzy Bożem Narodzeniem (rok zaczynano wówczas liczyć od Bożego Narodzenia, nie od 1 stycznia), a 17 czerwca 1025. Nic tu jednak pewnego co do daty dziennej powiedzieć nie można.

Jakże w świetle tych wypadków przedstawia się polityczna doniosłość koronacji Bolesława. W pierwszym rzędzie idzie oczywiście o jej konsekwencje zewnętrzne, przedewszystkiem w stosunku do Niemiec. Cała historja koronacji wskazuje, że działa się ona wbrew woli Niemiec, co więcej, że Bolesław obawiał się najwyraźniej przeciwdziałania Niemiec już i po jej dokonaniu. Nie przyszło do niego choćby z tej racji, że następca Henryka II Konrad zajęty był innemi problemami. W zasadzie konflikt na tem tle tylko się odwlókł, ale nie zniknął. Rychła śmierć Bolesława spowodowała, że walkę z Konradem podjął już jego syn Mieszko II, drugi z rzędu król Polski. Bez względu wszakże na losy tej walki pierwszy i decydujący krok na polu usamodzielnienia państwowego Polski został zrobiony. Niepodległość państwa narodowego otrzymała swój wyraz. Tradycja korony królewskiej Bolesława pozostała żywą przez całe wieki w pamięci potomnych.

Koronacja Bolesława w stosunkach zagranicznych miała swoje znaczenie nietylko w stosunku do Niemiec. Odblask jej padł także na stosunek do dwu innych sąsiadów, a mianowicie Węgier i Czech. Węgry uzyskawszy koronę królewską wcześniej od Polski po pewnej na tem tle z Polską konkurencji, dochodzą w końcu panowania Chrobrego do wyraźnej nawet z Polską koordynacji, w szczególności o ile idzie o stosunek do cesarstwa, rozpoczyna się w tym czasie równoległość polityki polskiej i węgierskiej, zmierzających do jednego celu, t. j. uniezależnienia się od uniwersalizmu świeckiego. Postępując na tej drodze obydwa te państwa szukać musiały opieki pod skrzydłami uniwersalizmu kościelnego, dążyć do tego, aby być stolicy rzymskiej *immediate subiectae*. Zupełnie inaczej układać się począł stosunek do czeskiego sąsiada, przesądzając, podobnie jak w stosunku do Węgier, acz odmiennie zupełnie w charakterze stosunek obu państw na szereg wieków.

Czasy Bolesława Chrobrego, wycofanie się jego ostateczne z Czech, przypieczętowują fakt niemożności zjednoczenia ziem polskich i czeskich w jednem organiżmie państwowym. Powodem tego była prócz polityki Przemyślidów w pierwszym rzędzie polityka Niemiec, nie chcących dopuścić do wytworzenia się wielkiego państwa słowiańskiego u wschodniej bramy państwa niemieckiego. Rodzi się wówczas wiekowe współzawodnictwo Polski i Czech o prymat w słowiańszczyźnie zachodniej, w którem to współzawodnictwie Czechy mają stale za sobą pomoc niemiecką. Symbolem tego procesu jest współzawodnictwo Przemyślidów i Piastów o koronę królewską. Piastowie

---

J. WONDE.

## Czar życia.

*(Przekład z holenderskiego D. K.)*

Nie mogła zasnąć; wstała i przystąpiła do okna.

Noc była jasna, miesięczna...

Wiedziała, że wkrótce ma poddać się ciężkiej operacji i że ta operacja stanowić będzie o jej życiu lub śmierci. Słowa te, które ktoś wypowiedział, słyszała.

Na operację się zgodziła.

Życie jej było smutne. Wciąż odczuwała bóle dotkliwe, nie mając nadziei, że zdrowie odzyska. Była młoda. Była dla otoczenia dla męża i dzieci ciężarem. Chwilami czuła ulgę, podczas której przypominała sobie czasy, kiedy była wesołą żoną i mateczką.

— Czemu mateczka tak choruje? pytała się zawsze jej córeczka, gdy ją ojciec skarcił za to, że była niesforna.

A cóż dopiero jej chłopcy! Trudno było nakazać im ciszę. Skarceni opuszczali pokój, w którym ich matka spoczęła na leżance, tęskniąca za ich rumianymi twarzyczkami, w nich rozkochana. Spieszyli do ogródka pełnego słońca — rzecz zrozumiała! Ona zdaleka słyszała ich gwar i śmiech leżąc w pokoju, do którego nie dolatywały żadne inne głosy prócz skrzypienia okiennic, tykania zegaru i tłumionego łoskotu z ulicy.

Nieszczęśliwe dzieci! Na szczęście nie przeczuwają, jak wielka im grozi strata, nie wiedzą, że rychło mogą utracić piękną młodą mateczkę.

Najstarszy do niej się zbliża cichutko niespostrzeżenie, tak jak by się przed innymi wstydził. Ostrożnie zbliżał się ku matce głosem pozornie obojętnym pyta: Czy mogę czemś mateczce posłużyć? Ona z wdzięcznością, wpatrując się w jego modre oczy prosi, aby jej podał to lub owo choć tego nie potrzebowała i choć ją ze snu zbudził.

— Dobrze, żeś przyszedł Iwanku!

— Właśnie myślałam o tem, żeby ktoś nadszedł i mi podał flakonik z kolońska wodą. Dziękuje ci drogi synku — Jesteś dobry, że o mnie pamiętasz. Idź i baw się dalej! Oczy jej zarosiły się łzami. Skinęła wdzięcznie głową, poczem chłopczyk odszedł na palcach cichutko jak przyszedł. Kto wie ile razy przychodził gdy była we śnie pogrążona patrzał na nią swemi kochającymi oczętami i znowu wracał, aby go nikt nie dostrzegł!

O jak gorąco pragnęła odzyskać zdrowie dla niego.

Gdy był niegrzeczny, jednem słóweczkiem umiała go poskromić.

Donośny głos dzieci dochodził do jej pokoju. Bała się o ich przyszłość.

— Jak będzie później, gdy jej zabraknie?

Na operację się zgodziła. Jutro przyjdą lekarze.

Jutro rozstrzygną się losy.

Rzuciła czułe spojrzenie na łóżko, gdzie spał jej mąż snem człowieka cieszącego się zdrowiem i pracującego pilnie dzień cały.

On uosobienie siły i zdrowia przystępował co dzień do jej łóżka tłumiąc swe kroki i unikając gwałtownych poruszeń.

Pytał ją niskim swym głosem jak jej się powodzi i starał się ją rozweselić.

— Siłacz dobroduszny a jednakowoż miły i sympatyczny.

Mówił z nią o czasach minionych, kiedy się poznali i kochali. Wspominał dzień ich ślubu a ona uśmiechając się mile, patrzała mu w oczy.

Jakich rozkoszy doznawała w tej chwili mimo boleści, które szarpały jej ciało. Czasem brał ją w ramiona i zanosił z łóżka na leżankę i z leżanki snowu na łóżko. Wiedziała, że uczynił wszystko, aby jej życie przedłużyć. Niebogi z powodu choroby jej stracił tak dużo.

— Rozłączymy się!

— Rozłączymy się! Rozłączymy się!

Te słowa szeptała nieustannie.

— Rozłączymy się, a przecież życie jest tak piękne, daje ytle szczęścia! Tam przednią za oknem zaciszny ogródek. Tam altanka wśród krzaków bzu, gdzie na ławeczce tyle chwil szczęśliwych spędziła. Niebo było jasne płynęły po nim chmurki białe wśród gwiazd świecił miesiąc rzucał srebrne blaski na topole, srebrzył przelatujące obok niego chmurki.

Ona widokiem tym się rozkoszowała. Ilez razy z mężem zachwycali się nocą miesięczną! Gdy o tem wspominała łzy rzuciły się jej do oczu.

Miesiąc będzie wschodził i zachodził dalej, a ona leżeć będzie w grobie z oczyma zamkniętymi. Jej młode gorące, rwące się do życia serce ścichnie, wystygnie. Ręce przed siebie wysunęła jakby chciała bronić dostępu strasznej wizji. Nie, nic nie chciała nic może rozłączyć się z życiem.

Życie kochała tak bardzo całą swoją duszą. Jako dziecko — jako dojrzewająca dziewczyna, jako małżonka. Dziękowała Bogu za dobrodziejstwa życia. Czasem zdawało jej się, że ktoś najdobrotliwszy wiódł ją w ten raj przepiękny zwany ziemią. Nie mogła nasycić się pięknością życia, słońcem, pieśniami ptasząt, wonią słodką kwiatów, drzewami, które owoce rodziły, wabiły ku sobie cieniem w upalne dni letnie.

Dokądkolwiek zwróciła się, wszędzie spotykała szczęście:

Przyjaźń i życzliwość ludzi. W końcu otrzymała dwa dary najcenniejsze: szczęście w małżeństwie i miłość swych dzieci.

Czyż ten raj cudowny te dary nieba ma opuścić tak wcześnie? Ma odejść samotna i tych, których kocha zostawić w świecie słonecznym?

Przed dziesięciu laty po urodzeniu się pierwszego dziecka zachorowała ciężko. Wówczas modliła się: Boże daj mi żyć choć chwilę, abym widziała jak to dziecię moje rośnie. Niech żyję jeszcze lat dziesięć, abym mogła do jego młodego serduszka wszczepić miłość ku tobie. Bóg wysłuchał jej modlitwy.

Czyżby teraz już wołał ją ku sobie? Czyżby jej chłopczyk mógł stracić mateczkę już teraz kiedy powagi i ręki matki najwięcej mu trzeba? A dwoje innych dziatek, któż dbać będzie o nie. Stała w oknie opierając ręce złożono o ramę okienną i patrząc ku niebu. Słyszała, że ludzie zdjęci chorobą ciężką życzą sobie śmierci, atoli ona kalectwem nie była dotknięta. Świat nie wydawał się obojętnym. Dotychczas nie!

dążą do uzyskania jej przeciw Niemcom, czesi uzyskują ją w końcu z rąk niemieckich. Pierwszy cios, jaki wymierza Konrad następcy Bolesława Chrobrego, kończący się podkopaniem Królewskości w Polsce, odbywa się z pomocą Czech. Kulminacyjnym punktem tej pierwszej bezpośredniej fazy akcji czeskiej przeciw Polsce jest najazd Brzetysława czeskiego na Gniezno w r. 1038 i zajęcie chwilowe Śląska. Data stanowi zarazem formalny początek walk polskoczeskich o Śląsk.

Koronacja Bolesława z r. 1025 miała jeszcze i inne znaczenie, wewnętrzne, o którem nie należy zapominać. Korona królewska oznaczała bowiem niewątpliwie złamanie rodowego prawa dynastji Piastowskiej do władzy nad krajem, w praktyce do podziału kraju pomiędzy Piastowiczów. Władzę wraz z koroną otrzymywał jeden, reszta czuła się w swem dawnem prawie pokrzywdzoną. Kościelny charakter koronacji, dostojenstwo pomazańca, które wraz z koroną zlewał Kościół na głowę króla broniło i bronić mogło silnie przeciw próbom odrucnów rodowych wśród Piastowiczów. Okazało się później, że obyczaj rodowy silniejszym był u Piastów od względów polityki wewnętrznej czy zewnętrznej, późniejsze zwycięstwo jego oznaczało też na czas długi podkopanie królewskości w Polsce. Samej jednakże idei politycznej, rzuconej przez Chrobrego w jego koronacji, nie zdołano już usunąć. Zwalczana i przykrawana do interesów jednostek, czy całych warstw, stanowiła ona jednak drogococenną spuściznę polityczną. która choć w zmienionej postaci, odniosła przecież po kilku wiekach ostateczne zwycięstwo.

*Jan Dąbrowski.*

# Polski dorobek kulturalny.

Twórczość polska występuje najbogaciej w dziedzinie literatury. Świadczy o tem 30 ogromnych tomów bibljografji Karola Estreichera, zamykających w sobie spis druków polskich do końca XIX stulecia. Już w XVI wieku literatura nasza wydaje poetę tej miary, co Kochanowski — piękno jej wszakże, głębia i oryginalność przejawiają się w pełni dopiero w czasach porozbiorowych. Z cierpień narodu wyrasta dzieło nieporównane, jedno z największych w literaturze świata. W poetycznej formie snuje się w niem pasmo myśli, uczuć, przeświadczeń, które występują jednocześnie w dziełach filozofów, tworząc łącznie kierunek ideowy zwany mesjanizmem. „Mistrz" Towiański spotyka się tutaj z Mickiewiczem, Słowackim, i Krasińskim, z Cieszkowskim i Hoene-Wrońskim — do pokrewnych wyników dochodzą poeci, uczeni i myśliciele — wyrastają one z najgłębszego podłoża duchowych właściwości narodu — dlatego też uznać musimy mesjanizm za najoryginalniejszy przejaw polskiej twórczości. Niesie on wiarę w wyższy moralny porządek świata, w zwycięstwo dobra i sprawiedliwości, z którymi sprawa polska jest najściślej związana. Nastanie nowa epoka „królestwa bożego na ziemi" — wyzwolony nasz naród wybitną w niej odegra rolę — zasady chrześcijańskie wprowadzone zostaną w dziedzinę dotąd im zupełnie obcą, w dziedzinie polityki. Przyszły cel święty ludzkości leży w przemianie twórczości materjalnej na twórczość duchową — przyjdzie stąd Wiedza nowa i Prawo nowe.

W zakresie sztuk plastycznych, oprócz stylów zachodnio-europejskich, które w przystosowaniu do naszych właściwości i materjałów budowlanych, specjalnie polskie przybierały kształty, spotykamy własne nasze oryginalne formy, przez lud wytworzone, spotykamy odrębny styl polski w drewnianem budownictwie i zdobnictwie. Najpiękniejsze jego okazy występują w domach i sprzętach zakopiańskich, ma on wszelako liczne lokalne odmiany. Sztuka ta ludowa, na którą dopiero w ostatnich czasach baczniejszą zwrócono uwagę, posiada właściwe sobie piękno, wnosi do ogólno-ludzkiego dorobku rdzennie polskie wartości.

W XIX wieku rozwija się polskie malarstwo, pojawia cały zastęp wybitnych artystów z Matejką na czele.

Muzyka polska wydaje genjusz Chopina i cały zastęp młodszych, oryginalnych twórców.

W dziedzinie nauki Polacy pracowali owocnie obok innych narodów, nie brak naszej myśli i naszego trudu w żadnej gałęzi badań, rozszerzających widnokręgi ludzkiego poznania.

Przedstawicielem wiedzy ścisłej jest Mikołaj Kopernik — obalił on utarte, przez powagę wieków uświęcone poglądy i na ich miejsce postawił nowe twierdzenia — jego myśl śmiała i twórcza pchnęła naukę o świecie na nowe zupełnie tory. Obok Kopernika mamy uczonych polskich pierwszorzędnej miary: w XIII wieku słynie optyk Vitelo, w XVII astronom Heweliusz, w następnym bracia Jan i Andrzej Śniadeccy, w XIX występuje genjusz mało dotąd znany i ceniony Józef Hoene-Wroński. Głęboki a wszechstronny, ogarniał on umysłem swym liczne i różne dziedziny wiedzy. Filozof-mesjanista i historyk nauki, prawnik i ekonomista, matematyk, fizyk i astronom, przypomina Hoene-Wroński potężną swą indywidualnością ludzi z czasów włoskiego odrodzenia. Zostawił on po sobie około stu drukowanych prac i prawie drugie tyle niewydanych dotąd rękopisów.

Do wybitnych uczonych należy Marja Curie-Skłodowska, słynna ze swoich odkryć w zakresie promieniotwórczości, Zygmunt Wróblewski, który skroplił gazy, Karol Olszewski, August Witkowski, Władysław Natanson, Marjan Smoluchowski i wielu innych.

Nauki o przyrodzie żywej rozwijały się w Polsce. Uniwersytet krakowski miał jednę z pierwszych w Europie katedrę botaniki, Warszawa jeden z pierwszych ogrodów botanicznych. W XVIII wieku słynęli uczeni Kluk i Jundziłł. W XIX pracowano owocnie nad najważniejszemi wówczas zagadnieniami ewolucji i budowy komórek. Ogniskami wiedzy tej była Szkoła Główna w Warszawie, uniwersytety lwowski i Jagielloński, jak również krakowska Akademja umiejętności. Zasłynęli profesorowie: Hoyer, Maziarski, Wierzejski, Godlewski, Siedlecki, Kostanecki, Cieńkowski, Nusbaum, Kulczyński, Dybowski i Raciborski.

Medycyną zajmowali się Polacy już w wiekach średCnich. W dobie Odrodzenia wybitną rolę odegrał lekarz Józef Struś. Uniwersytet wileński miał znakomitego profesora w Jędrzeju Śniadeckim, krakowski w Józefie Dietlu, autorze cennych prac o medycynie, jako nauce przyrodniczej. Inicjatorem filozoficznego kierunku w medycynie był Tytus Chałubiński.

W XVII wieku ówczesna alchemja wydała Michała Sędziwoja. Późniejsza nauka chemji znalazła licznych pracowników. Zestawienie bibljograficzne stwierdza, że w ciągu lat siedmiu, od 1901 do 1903 roku, 600 Polaków ogłosiło 2070 przyczynków z różnych działów chemji. Zasłynęli badacze: Marceli Nencki, Marchlewski, Kostanecki, Radziszewski i inni.

Ojcem geologów polskich jest Stanisław Staszic, autor „Ziemiorództwa Karpat". Obliczono, że wśród geologów pracujących samodzielnie znajduje się około 200 polskich nazwisk. Rozwija się także geografja wraz z naukami pomocniczemi.

Wśród geologów naszych spotykamy ludzi tak wybitnych, jak Lelewel, Nałkowski i inni.

Uczeni nasi, nie zaniedbując ogólnych zagadnień wiedzy, znaczną część swoich wysiłków oddawali badaniom właściwości ojczystego kraju, liczne i cenne w tym względzie podjęli wydawnictwa, mimo przeszkód, stawianych na każdym kroku przez państwa zaborcze.

Wrodzona naturze polskiej fantazja i odwaga, łącznie z upodobaniem do badań, zrodziły liczny u nas zastęp uczonych podróżników, którzy do wiedzy geograficznej niejeden cenny dorzucili przyczynek. Nęciły Polaków zarówno palące kraje podwzrotnikowe, jak i lodowe przestrzenie podbiegunowych okolic. Niewola polityczna wyrzucała często z kraju ojczystego wybitne jednostki, skazywała je na wygnanie i tułaczkę po obcych ziemiach, które stawały się dla nich niejednokrotnie polem do naukowych dociekań. W okresie porozbiorowym po całym świecie spotykać było można polskich rozbitków, co pracą swoją i wiedzą służyli innym narodom. Już w XV wieku, na lat kilkanaście przed Kolumbem, polski żeglarz Jan z Kolna dotarł do północnych wybrzeży późniejszej Ameryki i odkrył półwysep Labrador. W czasach walk religijnych wybija się postać śmiałego podróżnika Krzysztofa Arciszewskiego, zdobywcy Brazylji. Konfederat barski, Beniowski, zasłynął ze swoich przygód i wpływów na Madagaskarze, Kopeć na Kamczatce, Potocki i Rzewuski na Wschodzie. Syberję badali między innymi, Dybowski i Aleksander Czekanowski, Piłsudski zajmował się specjalnie właściwościami plemienia Ainów na Kamczatce — wartość naukową mają prace Chodźki w Azji, Domejki w południowej Ameryce, Strzeleckiego w Australji, Jana Czekanowskiego w Afryce, Arctowskiego w wyprawie do bieguna południowego i wielu, wielu innych.

W zakresie wiedzy historycznej plon prac polskiej jest obfity, świadczy o tem trzytomowa bibljografja Ludwika Finkla. Polska, począwszy od XII wieku, od kroniki Gallusa, na polu dziejopisarstwa dotrzymała zawsze kroku Europie zachodniej — w czasach porozbiorowych wydała uczonych pierwszorzędnej miary: Joachima Lelewela, Józefa Szujskiego, Tadeusza Korzona, T. Wojciechowskiego i wielu innych — do ogólnego dorobku dorzuciła opracowanie historji własnego narodu, który w dziejach Europy wschodniej wybitną odegrał rolę.

Polska myśl ekonomiczna, jakkolwiek rozwijała się pod wpływem zachodu, zawsze potrzeby kraju miała na względzie, z obcych doktryn wysnuła wątek polityki gospodarczej przystosowanej do polskich stosunków. Uczeni nasi rozpatrywali zagadnienia gospodarcze na tle ogólnosocjologicznem, zaliczali ekonomję do nauk moralnych, na pierwszy plan wysuwali nie bogactwo, lecz człowieka, w wytwarzaniu wartości gospodarczych uznawali czynniki duchowe obok materjalnych. Do takich socjologów-ekonomistów zaliczyć można: Kołłątaja, Staszica, Hoene-Wrońskiego, Cieszkowskiego, Supińskiego i Erazma Majewskiego. Twórcą narodowej szkoły w ekonomji politycznej jest właściwie nasz Fryderyk hr. Skarbek, a nie niemiecki Liszt, jak mniemają powszechnie. Podobnie pierwszy Kopernik sformułował prawo obiegu dobrej i złej monety, zwane niesłusznie prawem Greshama. Cieszkowski wytworzył oryginalny system kredytowy, a Wołowski i Biliński należą do najwybitniejszych w Europie badaczów spraw monetarnych.

---

Zacisnęła zęby i obolała wybuchnęła płaczem... Zbliżyła się cicho ku swemu łoznu, głowę tuląc do poduszki, aby stłumić łkanie. Kiedy rano nad nią mąż się pochylił, uśmiechnęła się do niego i wskazała ręką na okno. Słońce świeciło, wszędzie była jasność i blask; ptaszęta śpiewały, zdala dolatywał głos dzwonów, a w pokoju obok słychać było wesoły szczebiot dzieci. Była niedziela. Odczuwała w boleściach ulgę, wyjawiła życzenie popatrzenia się jeszcze raz na ogród. Wspierając się o jego ramiona, schodziła zwolna po schodach do pokoju bawialnego. Weszła na werandę.

Był cudowny poranek niedzielny. Lekki wietrzyk przynosił słodki zapach kwiatów. Pszczółki brzęczały, motyle przelatywały z kwiata na kwiat, a tam dalej, pod parkanem, bawiły się dzieci.

W jej duszy budziło się coraz mocniejsze pożądanie życia.

— Czy myślisz, że się to szczęśliwie skończy? — zapytała naraz głosem drżącym.

— Napewno, najdroższa, — odpowiedział bez namysłu. Atoli w jego głosie wyczuć było można wątpliwość i trwogę.

Gdy spostrzegła, że posmutniał, starała się go rozweselić, mówiła o tem, że będzie jego żoneczką wesołą, jak bywało dawniej, gdy była zdrową. Usiądziemy pod jesionem — rzekł gdy kilka kroków uszli.

— Nie, nie! siądźmy raczej pod krzwem przepięknej róży. Nie mogę nasycić się jej widokiem. Widok róż nęci mnie ku życiu — rzekła z westchnieniem. Przyniósł jej ławeczkę, poczem ona oparła głowę o jego ramię. Głośny śmiech dzieci obudził ją z zadumy.

— Czy dzieci wiedzą o tem — zapytała cicho.

— Nie wiedzą. na cóżby miały wiedzieć?

— Prawda! Nie mogę im powiedzieć: zostańcie z Bogiem — ty to uczynisz sam.

— Nie płacz, najdroższa, na cóż się masz żegnać z dziećmi?

— Bądźmy szczerzy. Jutro zadecyduje operacja o wszystkiem. Jeżeli umrę, niechajby o chwili pożegnania od czasu do czasu pomyślały. On wstał, odszedł, nie wyrzekłszy słowa, ona siedziała, płacząc.

W tej chwili przybiegł do niej najstarszy syn z twarzyczką zarumienioną.

— Czy sobie życzysz czego mateczko?

— Pójdź tu synku, zbliż się do mnie, coś ci powiem.

Ujęła go za rękę i spojrzała mu w oczy.

— Muszę ci to powiedzieć! Za chwilkę przyjdą lekarze. Wykonają ze mną to, co się nazywa operacją. Tc nic nie boli, nic czuć nie będę, ale jeżeli operacja się nie powiedzie... umrę...

— O nigdy mateczko! — krzyknął chłopczyk, którego usteczka silnie zadrżały.

— Tak, mój kochany, to może się stać i to chciałam ci powiedzieć.

Chłopczyk potrząsł główką, nie patrząc matce w oczy.

— Później, gdy będziesz myślał, zrozumiesz. — Chłopczyk cicho płakał.

Potem, synku, nastaną w twojem życiu chwile, kiedy myśleć będziesz, jak ja cię kochałam, jak w to wierzyłam, że zawsze będziesz dobrym, mój drogi.

Chłopczyk objął matkę za szyję i gorzko płakał.

Pozwalała mu płakać, wiedziała, że jej słowa głęboko się w sercu jego wryły. Chłopczyk szybko oddalił się i tego ranka już się nie bawił ani z braciszkiem ani z siostrzyczką.

Biła godzina pierwsza.

Za chwilę przyjdą lekarze. Chwilę odpoczywała, teraz z zamyślenia zbudziła się. Była w pokoju sama. Otwarła drzwi do dziecięcego pokoju, z którego okna wychodziły na ulicę. Ludzie odświętnie ubrani przechadzają się, witają nawzajem. mówią z sobą, śmieją się i weselą. Tam widzi Annę Chawingową, swoją najlepszą przyjaciółkę, która jej wczoraj przysłała śliczny bukiet kwiatów. Anna ją spostrzega i skinęła pozdrawiając głową. Ileż było w tem spojrzeniu współczucia.

Podniosła wychudłą rękę i skinęła nią. Uśmiechnęła się także i w uśmiechu tem chciała jej wyjawić miłość.

Nagle usłyszała turkot powozu, spojrzała na ulicę; był to powóz lekarza; jechał pomału i naraz się zatrzymał. Była przerażona. Chciała być odważna i spojrzała na dół na ulicę. Ujrzała lekarza wychodzącego z powozu, starego, sympatycznego jej lekarza, którego znała od lat dziecięcych. Przyjechali z nim dwaj inni panowie. Najmłodszy z nich niósł małą walizkę. Co w niej, mogło być? Narzędzia lekarskie.

Przystąpiła do lustra, była bardzo blada, atoli zdecydowana na wszystko. Spokojnie otworzyła drzwi swej sypialni i wyszła przybyłym naprzeciw.

— Już wstałaś? — zapytał ją mąż napozór spokojnie.

Uśmiechnęła się do niego i słuchała co jej mówią lekarze, aby nie miała obawy, bo wszystko dobrze się skończy. Układła się. Lekarz podsunął jej watę nasyconą chloroformem i kazał liczyć.

Firanki u okien były odsłonięte, aby światło do pokoju bez przeszkody padło. Licząc, słyszała szum drzew, świergot ptaszął i głosy rozbawionych dzieci. Usiłowała liczyć dalej, ale już głosu swego nie słyszała.

Uczucie błogie całą jej istotą opanowało, głowa jej opadła, a ręce bezwładnie zwiesiły się. Ostatnią jej myślą było: „Jeżeli mam umrzeć, niechaj umrę teraz", poczem ją przytomność opuściła. Była jak martwa...

— Odzyskuje przytomność! — były to pierwsze słowa które usłyszała. Podniosła oczy, ujrzała dwóch lekarzy nad nią się pochylających, spostrzegła męża. Na jego licach lśniły dwie łzy, o których nie wiedziała.

—A więc, droga pani, gratuluję, operacja powiodła się znakomicie. Oszczędzaj się pani na razie, a za cztery tygodnie wyjdziecie z mężem na przechadzkę.

Była niezmiernie znużona, ale szczęśliwa. Gdy została sama, zasnęła. Po kilku godzinach obudziła się. Słońce zachodziło, ujrzała niebo błękitne, usłyszała szum drzew, świegot ptaszął i wesoły śmiech dzieci. Jej serce rozpływało się szczęściem. Ktoś przychodzi do niej cicho, spostrzega swego chłopca, niesie jej różę.

---